

ROK DRUGI • NR. 4



RADOSTOWA

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
ŚWIĘTOKRZYSKI**

RADOSTOWA ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red i Adm.: Kielce, Mickiewicza 1, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki g. 17—18.

Cena 70 gr.

Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

PRACA ZESPOŁOWA NA PROWINCJI, A ROZWÓJ NAUK

Gdy się zabiera głos na temat, który już wypił niejedną kwartę atramentu i niejedno pióro wykoślawił, ma się nieodpartą pokusę, aby we wszystkim, co w tej materii powiedziano znaleźć jakieś podstawowe przeoczenie, upoważniające do nowego, tym razem z pewnością ostatniego i rewelacyjnego wystąpienia.

Jakkolwiek sprawa niniejsza — przynajmniej w regionie świętokrzyskim — znajduje się w stanie bezwątpienia dziewiczym, „Radostowa“ nie rości sobie w stosunku do niej prawa primae noctis. Przyznajemy, że czasopismo „Ziemia“, wydawnictwo „Nauka Polska“, a także niemało innych, zadrukowało tym tematem niejedną swoją szpalnę. Nam chodzi o co innego. My chcemy zbliżyć to zagadnienie do życia, uważając, że sama wartość prowincjonalnej pracy zespołowej dla rozwoju nauk została już dostatecznie omówiona i zrozumiana. Powracanie dziś do punktu wyjściowego z przed kilkadziesiąt lat byłoby bezprzedmiotowe. Choćby dotychczasowych nawoływań, wysyłanych zwłaszcza przez ośrodki uniwersyteckie pod adresem głuchej i niegłuchej prowincji nie nagrodziło

nawet słabe echo, nasz megafon kielecki nie zmieniłby na lepsze tego stanu rzeczy. Trzeba nam przyjąć, że teoretycznie zagadnienie niniejsze jest znane przeciętnemu inteligentowi prowincjonalnemu.

Dlaczego więc nie daje wyników, dlaczego nie zamienia się w czyn, dlaczego uczeni w dalszym ciągu narzekają na bezpłodność wszystkich swoich poczynań, opartych o gromadną współpracę społeczeństwa zawodowo niezwiązanego z par excellence nauką i obracają się z konieczności w ulamkowym materiale, jaki zdolna jest zgromadzić ofiarna jednostka? Odpowiemy na to — dlatego, bo żądano rzeczy niemożliwych, dlatego, bo zwracano się z życzeniami bezosobowo. Weźmy dla przykładu etnografię. Jak była postawiona sprawa współpracy w przedmiocie, następczącym nieskończone wprost możliwości dla działania naukowego poza siedzibami uniwersyteckimi?

Zdawałoby się napozór, że nieźle. Istnieje dość sporo instrukcyj, pouczających nieraz bardzo wyczerpująco, jakie wytwory kultury materialnej i duchowej ludu przedstawiają wartość dla nauki. Ktoby chciał, wy-

starczy mu z nich zaczerpnąć oburącz, pójść w teren i spisywać wycofane z obiegu, a pełne jędrnej treści wyrażenia ludu, podsłuchiwać śpiew, podpatrywać obrzędy, zwyczaje, zabobony i zajęcia, gromadzić spostrzeżenia z zakresu urzędzenia mieszkań, organizacji pracy i t. p.

Autorzy, zazwyczaj zawodowi etnografowie wielkomięscy, oderwani od żywego warsztatu pracy, czują się rozgrzeszeni, uważając, że nawiązali kontakt ze społeczeństwem w dostatecznej mierze. Może i trudno jest z ich strony zrobić coś więcej w tym kierunku, ale dla organizacji ruchu etnograficznego w całym kraju same instrukcje nie wystarczą. Trzeba jeszcze obznajomionych z taką pracą i świadomych celu wykonawców.

Pod tym względem nie można liczyć w regionie świętokrzyskim na wielu współpracowników. Działa co prawda na tym terenie kilkanaście „Uniwersytetów“ Robotniczych, Wiejskich, Ludowych, Niedzielných i Wieczorowych, co pozwala mieć nadzieję, że za kilka lat co drugi analfabeta w obrębie Łysogór ukończy „wyższe“ studia. Mimo to, zapalonych miłośników ludoznawstwa nie wychowają tego rodzaju wykłady uniwersyteckie, gdyż nie wspominają one nigdy o istnieniu instrukcyj dla zbieraczy wytworów kultury ludowej. Gdzież ich więc szukać, czy w P. T. K., czy w P. T. E.? Pierwsze ma cele ogólniejsze, drugie nie posiada komórek w regionie świętokrzyskim. Pozostają więc tylko dwory, nauczycielstwo i księża, jako jedyne dotąd czynniki, na których mogła się oprzeć na omawianym terenie praca etnograficzna. Jak wiele mogą jednostki, dość wspomnieć Muzeum Deskurów w Sancygniowie, twórczość ks. Czesława Chodorowskiego i dorobek nauczycieli: St. Suchorowskiego, Wolskiego i Szyłki.

Ale wyliczyć jednostki, to nie znaczy rozwiązać zagadnienie, potrzebujące działania setek osób, dążących do tego samego celu. Indywidualnie rzecz biorąc, znajdziemy w terenie

nie tylko zasłużonych etnografów, ale i historyków (ks. Wiśniewski i Bastrzykowski), archeologów (ks. Skurczyński) i przyrodników (Kaznowski i Massalski), którzy zrobili — każdy w zakresie swoich zainteresowań, bardzo wiele, ale mogliby daleko więcej, gdyby istniały możliwości o oparcie się o większe zespoły ludzi odpowiednio przygotowanych. To też odkrycie — gdzie są — a zorganizowanie — gdzie nie ma — takich zespołów jest w danej chwili nieodzownym warunkiem należytego poznania bogactw zarówno przyrodzonych, jak niemniej stworzonych długowieczną twórczością człowieka.

Po tej linii powinny pójść także usiłowania „Radostowej, która — jak dotąd — próbowała iść utartymi ścieżkami, rzucając czytelnikom bezimiennie zaproszenie do współpracy. Ciekawo byłoby ilu też z nich wzięło sobie do serca ten apel i postanowiło „ratować przed zagładą strój i taniec świętokrzyski“, zwłaszcza jeżeli przedtem nic z tym nie miało do czynienia; albo ilu z nich rozpocznie gromadzenie materiału do słownika gwarowego, o którym mówi poniżej stały współpracownik pisma p. Zwierzchowski? Zapewne będą to znowuż jednostki. Inny byłby skutek, gdyby się wezwanie kierowało pod dokładnym adresem. Wielokrotne dotychczasowe nawoływania znajdują należyty oddźwięk z chwilą, gdy przynajmniej jeden z wielu związków, działających w obrębie regionu poczuje się odpowiedzialnym za treść odpowiedzi.

Związek taki musi mieć następujące właściwości. Musi być organizacją gromadną, grupującą przed wszystkim rdzenną ludność świętokrzyską. Musi posiadać dostateczny procent inteligencji dla pokierowania pracą musi mieć znaczne zrozumienie i obowiązek statutowy zajmowania się zagadnieniami regionalizmu i wreszcie musi podlegać silnej dyscyplinie organizacyjnej, która jest nieodzownym warunkiem budowania wielkich dzieł z małych czynności zrzeszonych członków.

Jedyną organizacją posiadającą te zalety jest Związek Rezerwistów. Jego liczebność i dobrze rozbudowana sieć organizacyjna mogłaby w razie odpowiedniego rozprawienia wzmiankowanych wyżej instrukcyj wydobyć z terenu świętokrzyskiego potężny materiał naukowy. Weźmy choćby dla przykładu sprawę zapasów świętokrzyskich. Gdyby komu przyszło do głowy — a wielka szkoda, że dotąd nikt się tego nie podjął — opisać niespotykaną w całym kraju różnorodność barw i układania deseni, za kilka lat powiatu jednego nie obejdzie.

Cóż mówić o całym regionie! A przecież jest to sprawa ważna nie tylko dla kultury. Przecież to i dla Łodzi pierwszorzędny materiał o niezaprzeczonem znaczeniu gospodarczym. Jak w tym wypadku tak i w wielu innych Z. R. może oddać i odda należyte usługi.

W ten sposób najpewniej wydobędzie się ze wsi mądrość wielu pokoleń, odłoni najpierwotniejszą polskość i dojdzie do połączenia drobnych usiłowań z wielkimi dla dobra jednego celu — wielkości polskiej kultury.

MARIA DUTKIEWICZÓWNA

Regionalizm kielecki w twórczości Stefana Żeromskiego *)

Miasto

Aby poznać miasto szkolne Stefana Żeromskiego wystarczy wczytać się choćby w „Syzyfowe prace” i „Promień”. Tam bowiem wszechstronnie odtwarza Kielce wraz z jego piękną położeniem wśród zalesionych wzgórz, wraz z zaletami i wadami. Epizodyczne widoki Kielc pojawiają się w „Dziejach grzechu”, „Urodzie życia”, „Wiernej rzece”. Stare kamienice, odwieczną katedrę o spizowym dźwięku dzwonów, ulubiony kościół św. Trójcy, obok gmachu gimnazjum, Zamek, niegdyś siedzibę krakowskich biskupów, park — cały ten różnorodny krajobraz miejski, znajdziemy doskonale naszkicowany w jego dziełach. Mamy odtworzone różne szczegóły miasta, np. ubogi hotel kielecki (do którego zajechał Joasia, Ewa, Raduski i matka Marcinka Borowicza), salę teatralną, werandę w cukierni parkowej i t. p. Opisuje Żeromski zakamarki, boczne ulice, domki przedmieścia. Kielczanie dziś jeszcze pokazują sobie stary browar, opisany w „Syzyfowych pracach”, dzielnicę ubogą, zwaną „Pocieszka”, występującą w „Syzyfowych pracach”, „Promieniu”, a także w opowiadaniu p. t. „Wybieg instynktu”, ponadto dom, gdzie mógł mieszkać Piotr Rozłucki. Duży, nisko położony, park kielecki pojawia się w „Syzyfowych pracach”, gdzie Żeromski wspomina o odwiecznych wiązach, o źródlanej kaskadzie, także w „Dziejach grzechu”. Sliczny jest opis alei parkowej w „Promieniu”: „Młode liście kasztanów, nie kryły jeszcze całkowicie głównej alei, formowały z niej jakby prześliczną nawę z ostrymi lukami prawdziwej piękności. Tu i tam strzelały przez jasną zieleń złote krople światła, niby owe gwiazdy rozsiane po sklepieniu, naśladowującym firmament w starych тумach gotyckich”.

Przesuwają się obrazy Kielc, zabarwione sentymentem wspomnienia. „Blask zachodu oświetlał wieżę największego z kościołów ławieckich. Zbudowano ją, jak wieść niosła, w wieku trzynastym. Nawa i prezbiterjum, do którego przylegała, uległy były pożarowi, runęły w gruzy, na ich miejsce wzniesiono inne i te kilkakrotnie przebudowano, a stara wieża nienaruszona długie wieki, wytrzymała. Rudzielone mchy ją oblażyły, czerwona dachówka, nakrywająca szczyt urwany raptownie, spłowiła jak stara, sponiewierana czerwona czapka. Już zdawała widać było ogromne głązy, tworzące nierówne boki tej wieży, z jednej strony ścięte pod kątem nadzwyczaj ostrym, z drugiej prawie okrągłe. Małe okienka — strzelnice w rozmaitych punktach czerniały na jej powierzchni. Raduski nie mógł oderwać wzroku i duszy od tego budynku”.

Spizowy dźwięk katedralnego dzwonu najlepiej utrwalaony jest w „Promieniu”: „Naokół stała głucha, zupełna cisza. Wtem za murami domów, gdzieś w głębi miasta, odezwał się dziwny dźwięk, przeszył powietrze i zgiął aż na łonie obłoków. Po nim wyleciał drugi, trzeci...”. „Samotny, wielki, odwieczny dzwon na starej wieży uderzał. O jakże głos jego cudownym się wydawał. Nie był to sam dźwięk. Było to słowo. Raduski słyszał je uszama i w dygocącym sercu swym, jak w ciemności nocy wołało: Jam jest, jam jest...”.

Nie należy zapominać jednak, że Żeromski widział i ujemne cechy swego miasta. Z troską, czasem z humorem mówi o niebrukowanych uliczkach kieleckich na peryferiach miasta. Podobnie opisuje domki ubogie, ich szare wnętrza, ciemne, brudne. Żeromski, choć patrzy przez pryzmat przyjaznych uczuć dla rodzinnego miasta, to jednak nie może nie zauważyć różnych braków architektonicznych: „Tam rynna, przed laty pęknięta, darzyła ob-

*) Vide Nr. 2 i 3 „Radostowej”.

fitą wilgocią ścianę przylegającą i brzydka plama z odcieniem zielenkowatym, niby głębokie rozranienie, gnoić się na froncie starego domu. Gdzie indziej z pod urwanego tynku wzywał znaczny plac rdzawych cegieł, jak żebra i wnętrzości awanturnika, uszkodzone w nocnej bijatyce“.

W „Promieniu“ więcej niż gdzie indziej odczuwa się, że chciałby Żeromski rodzinne osiedle zmienić, nie tylko pod względem kul-



Ryc. 23. Park kielecki w głębi figura św. Jana Kantego. Fot. Lipczewski.

tury duchowej, ale także pod względem zewnętrznego wyglądu. Dlatego nie szczędzi sobie opisywania w sposób realistyczny brudnych, błotnistych ulic, źle oświetlonych wieczorem, ubogich drewnianych domków, oszpecających stary, pełen zabytków, gród. Umie nazwać kochane skądinąd Kielce — Obrzydłówkiem, Ławcem w „Promieniu“, Klerykowem w „Syzyfowych pracach“. Ostatnia zwłaszcza nazwa świetnie oddaje piętno, jakie wywiera na charakter miasta, stosunkowo niedużego, siedziba biskupia, wraz z seminarium duchownym. Nie tylko zachwyty zatem, i wyrazy tęsknoty miał poeta dla swego miasta, lecz także potrafił wskazać jego braki, co jest niemałą zasługą autora „Promienia“. Obraz Kielc, dzięki świetnemu i obiektywnemu ujęciu przez Żeromskiego zyskał pełen i prawdziwy wyraz.

Spółczeństwo wsi i miasta

Potrafił również Żeromski wczuć się w środowisko, w którym żył, zagłębić się w historię swego kraju i mistrzowsko odtworzyć różne typy na przestrzeni czasu. W jego

dzielach znajdziemy odmalowany najwcześniej-szy okres — aż do nowych zupełnie stosunków. W „Walgierzu Udalym“ daje obraz puszczy przed wieloma wiekami, kiedy to jeszcze w ciemnych, dobrze ukrywających borach, stały gontyny pogańskie, kiedy wróż odczytniał uroki i bronił swych leśnych bóstw — mimo, że chrześcijaństwo zawitało już do Polan i Wiślan. Panem wśród gór — Bukowej, Strawczanej, Klonowej i Łysicy, nad wodami Nidy, był wówczas Koniądz Mściw. Dziedzina jego uroczą: „ciche dolinki i jeziorzyska, pochyłe, zadumane góry, pola zorane i cichy sad, gdzie kwitną wiśnie“. Zasobny dom na wzgórzu posiadał Mściw. Prastarym zwyczajem przyjmował gości, częstując ich obficie... A potem wielki przeskok w historii ziemi podkieleckiej. W „Popiołach“ mamy już czasy niewoli. W Kielcach rządy objęli Austriacy... W górach Świętokrzyskich, w Wyrwach, stary szlachcic Nardzewski samowładnie panował. Ród jego od czasów Jana Kazimierza wrósł poprostu w puszcę. Wuj Rafała „zgorzkniały odludek“ z powodu nieszczęść ojczyzny, były konfederat barski — to całkowity władca na swym majątku. Inny typ z tego okresu i z tej ziemi — to książę Gintułt z Grudna, magnat, wielki patriota, a wogóle człowiek o skomplikowanej psychice. Podobnie brat Rafała, Piotr Olbromski, który wprowadzie pochodził z sandomierskiej ziemi, ale osiadł w małej wiosce podkieleckiej, Wagnance, i tam nowe prawa wprowadzał. Usiłował znieść pańszczyznę, a sam pracował na roli i karczował mozolnie lasy okoliczne.

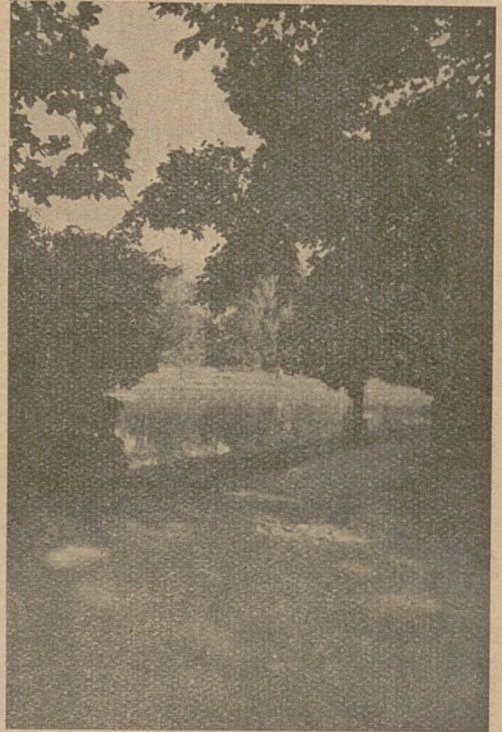
Lepiej jeszcze maluje pisarz ludzi z innego, bliższego mu czasu z powstania w 1863 r. Kieleccyzna była terenem długich, niejednokrotnie zwycięskich walk, z wojskami rosyjskimi Urszakowa i Czengeriego. Głuche bory świętokrzyskie, wąwozy i nierówności terenu były często schronieniem dla powstańców. Tradycja powstania była bardzo żywa w okresie młodości Żeromskiego. Jego krewni brali udział w walkach, a ojciec karany był za pomoc niesioną powstańcom. Te echa powstania wywarły przemożny wpływ na jego twórczość. Nazywamy go często piewą powstania 1863 r. Mieczysław Biernacki wyraził się, że jego „obrazki z powstania styczniowego łączą realizm Maksa Gierymskiego z poezją Grottgera“.*) Kreśli Żeromski nie tyle historię powstania, bo nie podaje ani przyczyn, czy początku walk, ale przede wszystkim zajmuje się bohaterstwem i ofiarnością jednostek, pozostających w ścisłym związku ze sprawą. Ważnym jest to, że postacie odtwarzane z tego okresu nie są fikcyjne, ale oparte na rzeczywistości. Charakterystykę poszczególnych osób i ich dzieje zaczerpnął poeta z opowiadań, które często słyszał w latach dzieciństwa. „Wierna rzeka“ — epepeja tragicznych czasów ma

*) Mieczysław Biernacki: „Stefan Żeromski i jego ideologia“, Lublin 1926.

motywy zaczerpnięte z historii rodzinnej Żeromskiego; stąd pewnie nosi podtytuł „klechda domowa“. Trzej bracia Rudeccy, to Sascy, bracia cioteczni pisarza, których losy były zupełnie te same, co ich sobowtórów w powieści. Stary Brynicki ma prototyp w Michale Gronickim, weteranie wojen napoleońskich; Salomea — w Anieli Lubowickiej, a Odrowąż — w kniazu Połubińskim, uratowanym przypadkiem z powstania. Historię o Janie Rymwidzie Rozłuckim rozstrzelanym w lasach podkieleńskich, również usłyszał pisarz w młodości. Sylwetkę Rymwida, dzielnego patriotę przedstawił w „Echach leśnych“.

Kielce i ich społeczeństwo pod zaborem rosyjskim w pierwszych latach po powstaniu styczniowym zobrazowane mamy w „Urodzie życia“. Ogólną apatię Polaków, butną postawę rządzących Rosjan scharakteryzował poeta w tej powieści. A także pokazał, jak uczniacy, mimo represji w szkole, usiłowali zapoznać się z literaturą i historią Polski. Czasy pod zaborem rosyjskim, współczesne Żeromskiemu mamy przedstawione w „Syzyfowych pracach“. Stykamy się w tej powieści nie tylko ze szkołą, z różnymi typami nauczycieli Rosjan i Polaków, z całą maszyną rusyfikowania młodzieży, ale poznajemy rodziców, sposób życia i kształcenia się uczniów. Sylwetki w tej powieści wzorowane są na autentycznych osobach z Kielc, a przede wszystkim Marcinek Borowicz w niejednych momentach przypomina Stefana Żeromskiego w młodych latach. Słusznie więc nazwać można „Syzyfowe prace“ autobiografią poety. Odzwierciedlone mamy w tej książce dokładne stosunki na terenie Kielc, w latach 1877—1887. Przedstawione są dwa pokolenia: starsi ludzie, apatyczni, zgorzkniali, pamiętający jeszcze lepsze chwile Polski, z czasów Królestwa Kongresowego (Somonowicz i Grzebiński) i drugie pokolenie popowstańcowe, młodzież ucząca się. Możemy zorientować się jak uczono rosyjskiego języka chłopskie dzieci po wsiach. Owczary bowiem z „Syzyfowych prac“ to Psary w kieleckim, gdzie Żeromski, jako mały chłopiec, przygotowywał się do egzaminu. Z lat gimnazjalnych odtworzył sylwetki swoich profesorów i kolegów. Józef Wabner, nauczyciel łaciny, Antoni Gustaw Bem, polonista, Stanisław Szperl, matematyk, ks. Teodor Czerwiński, prefekt, Tomasz Siemiradzki, Feliks Rybarski — wszyscy ci pedagodzy Żeromskiego mają swe wierne portrety w „Syzyfowych pracach“. Andrzej Radek jest podobizną Wacława Machajskiego, jego przyjaciela. Nawet stary pedel gimnazjalny w powieści jest wzorowany na dwu autentycznych pedlach kieleckiej szkoły. Jeden z nich, chłop ze wsi Probołowic, był żołnierz, był postrachem uczniów; drugi, dobroduszny Rosjanin, często spał i pozwalał chłopcom na wybryki.*).

Ze wspomnień zapisanych w „Księdze pamiątkowej Kielczan“ z lat 1856 — 1904 wiadać, jak dokładnie i wiernie przedstawił te czasy Żeromski. Dokładnym również, niepochlebny trochę obrazem Kielc jest Łzawiec z „Promienia“. Poczynania Jana Raduskiego w Łzawcu, aby założyć dobre pismo, wznieść hasła postępu w zapadłym kącie są próbami Żeromskiego, zresztą bezowocnymi, które w Kielcach zapoczątkował. Pan redaktor Olsniony wzorowany był na redaktorze „Ga-



Ryc. 24. Park kielecki z widokiem na sadzawkę.
Fot. Lipczewski.

zety Kieleckiej“ panu Siennickim. Księgarz bibliofil, u którego Raduski znalazł stare cenne druki jest portretem pana Możdżeńkiego. Stara zaś antykwarnia z taką drobiazgowością opisana przez Żeromskiego istnieje do dziś w Kielcach. Nieszczęśliwy doktor Przyjemski i jego piękna żona, mieli prototypów w dr. Laskowskich. A przykra historia o chorym na nosaciznę człowieku jest także autentyczną i znaną w Kielcach.*)

Osobne miejsce w dziełach wielkiego pisarza znalazł biedny chłop podkielecki. Opisał Żeromski sposób życia wieśniaków, ich stroje — dał charakterystykę ich duszy. Na polanach wśród lasów stoją sioła, zamieszkałe przez rolników. Nie wystarczają zbiory z lichych gruntów. „To też chłopci tamtejsi uprawiali rozmaite kunszta. Wszyscy prawie byli klasownikami. Wielu z nich wyrabiało w lasach rządowych potajemnie gonty, inni trudnili się struganiem łyżek, solniczek, szaf, skrzynek, grabi, wideł, kluczków drewnianych

*) Ustne relacje dr. Frycza, wychowanka Gimnazjum Kieleckiego

*) Jak wyżej.

do chat i t. d.". Lud podgórski jest żywy, wesoły, malowniczo ubrany. W „Urodzie życia“ jest opisany ich strój: „Ludze szli na nabożeństwo — chłopci w brunatnych sukmanach do samej niemal ziemi, w ciężkich butach i nie lżejszych kapeluszach, kobiety i dziewczęta w chustkach i spodnicach, tak barwnych, że aż oczy bolały. Całe ich kolorowe rojowisko, z gwarem krążyło pod murowanymi burtami kościelnego cmentarza“.

Czy to w utworach z dawnych czasów, jak: „Popioły“, „Wszystko i nic“, „Echa leśne“, czy to w utworach z późniejszych lat, jak: „Syzyfowe prace“, „Uroda życia“, „Promień“, „Dzieje grzechu“ — zawsze różne Kacpra, Michciki, Maćki, Radki mają swoją rolę. Podkreśla Żeromski ich wierność, zrozumienie sprawy polskiej, ich zręczność i spryt. W „Wierniej rzece“ występuje bezimiennie świętokrzyski chłop, pomagający powstańcom. „W jego bowiem okolicy ludzie wierzyli swoim i na polską patrzyli stronę — pomagali w przeprawach, ukrywali rannych, a nawet sami co młodsi, a ognistego ducha z partją chodzili“.

A jaki piękny typ przedstawia Oset z „Róży“ — chłop podkielecki, umęczony w 1905 r. przez Rosjan. Oto jego ostatnie słowa: „Dopraszam się łaski... jako, że już z tego miejsca nie wyjdę. Syna mam, chłopaka małego, Michałka. Jedenaście mu lat. W Kielcach we fabryce się spytać. Michał imię. Jedenaście mu lat. Przez polską mowę proszę i przez dawną pamięć. Jako, że pana Czarcowica nie znam i na oczy nie widziałem... Więc polskie ludzie, obecnie proszę i przez polską mowę zaklinam..., żeby zaś na szpicla nie wyszedł...“.

Bolała Żeromskiego bieda chłopca podkieleckiego. Od dzieciństwa stykał się z ludem swego kraju rodzinnego. Znał jego trudy, jego nędzę, spowodowaną tym, że ziemia jałowa nie mogła wyżywić. Pisarz poświęca wieśniakom podkieleckim osobno małą książeczkę „Słowo o bandosie“, gdzie pisze: „W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich... hoduje się dola bandosa“. Gdy przednówek — bandos idzie za Pilicę, a „w pustych wioskach kieleckich zostaje jeno dziad strupieszwały, oślepla, kudłata babka, koślawiec, niemowa lub obłąkana latawica. Ciemne chaty z nisko zawisłym czarnym dachem, głucho zamknięte kluczem drzewianym na wrzeciady bukowy zostają same“... Wysłuchł poeta baśń o rycerzu bandosie, który serce bandosa wziął w swe piersi a swoje własne w jego piersi wcielił. O chłopie kieleckim pisze w „Śnie o chlebie“ a także w krótkim obrazku p. t. „Zemsta jest moja“.

O doli i niedoli chłopca kieleckiego, każało Żeromskiemu pamiętać subtelne, czujące i szlachetne serce. I sądzę, że późniejsze wskazówki, próby reform, nawet utopijne projekty pochodziły w jego dziełach stąd, że miał w świadomości biedę świętokrzyskiego, pod-

kieleckiego wieśniaka. W ustosunkowaniu się do chłopca swoich stron zbliża się Żeromski do pisarza regionalnego Podhala — Władysława Orkana. Tak jak ten odczuwał i znał dobrze życie górali, tak i Żeromski znał smutną niekiedy rzeczywistość podkieleckiego wieśniaka. Obu pisarzy cechuje głębokie współczucie dla ludu, chęć poprawy ich bytu.

Często zupełnie fikcyjne osoby odzwierciedlają wspomnienia pisarza o kieleckiej ziemi, lub choćby luźno z tym miastem są związane. Dom rodzinny Niepołomskiego był na wsi w górach Świętokrzyskich. Jaśniach „poeta-bandos“ z Kielc pochodzi, Ewa przyjeżdża do Kielc, Marta, córka Bodzanty, kocha to miasto, a jej ojciec swe utopie społeczne realizuje w górach Świętokrzyskich. I np. kościół jego w Majdanach tak wyglądał: „...„prześliczny i wymarzony, ma okna obramowane checińskim marmurem — posągi kute w świętokrzyskim kwarcu — przypominały prastare rzeźby, które można jeszcze spotkać w zapomnianych, tajemniczych kościołach, kryjących się w pustkowiach kieleckich gór“. Joasia tęskni za starymi kamienicami i katedrą rodzinnych Kielc, za „dalekim widokiem górskim“. Nawet Leszczykowski z „Ludzi bezdomnych“ w sławnej szkole wojewódzkiej kieleckiej zbratał się z Niewadzkiem, właścicielem Cisów.

Tak więc na podstawie dzieł Żeromskiego możemy poznać społeczeństwo kieleckie. Przewijają się przed czytelnikiem liczne postacie kielczan — typy ujemne i dodatnie. Całą galerję kielczan wymalował Żeromski ze znanstwem duszy ludzkiej i specyficznych cech, charakteryzujących „ludzi stamtąd“, to znaczy z jego ojczystej gleby.

Legendsy i podania miejscowe

Dzięki silnemu związkowi z ziemią rodzinną zachował Żeromski pamięć o wierzeniach ludowych i licznych baśniach. Klechdy o diable, czyli złym, który ludziom psoci, o wiedźmach, strzygach, błędnicach wykorzystywał poeta w „Popiołach“: „Rafał zeszedł był ze stanowiska i chyłkiem dotarł do szczytu góry. Przez chwilę stał tam u wejścia na gołoborze i przejęty głuchą trwoga, patrzył w to miejsce, gdzie wiedźmy, strzygi, błędnicce zlatują się o północy i gdzie się ukazuje zły“. W pierwszej części „Popiołów“ wspomniana jest także śliczna miejscowa legenda o wiecznym jeleniu, który między rogami nosi po lasach, górach drzewo krzyża świętego a ukazuje się raz na sto lat.

Umiejętnie podkreślił Żeromski i wydo był koloryt lokalny w rozdziale p. t. „W górach“ przez oddanie wiary Rafała, Nardzewskiego i Kacpra w ową legendę i w baśnię o wiedźmach i złym. Jest jeszcze w „Popiołach“ opowieść chłopska o żołnierzu, który był i w piekle i w niebie. Spotkał po drodze staruszkę, który, wywdzięczając mu się za jałmużnę, podarował żołnierzowi cudowną

torbę. Żołnierz dzięki niej mógł wybawić króla krakowskiego od diabłów, które w jego zamku zamieszkały...

W „Walgierzu Udałym” przytoczona jest baśń o złocieniu. Moc tego kwiatu odpędza widmo złośliwe za „siódmą górę i dziesiątą rzekę”. Wystarczy wstać o świcie, urwać główki złocieniowe i pilnie nosić na sercu. Cudowną własność mają także dzwoniaki leśne o ciemnoniebieskiej barwie, ludziom przychylnie, ale wielki postrach sięjące wśród dziwożon. W powieści o „Walgierzu Udałym” jest wyrażona również wiara ludu w Świst - Poświst, Lelum - Polelum i świętą Pogodę, w siedzibie Mściwa na Łysicy.

W „Dziejach grzechu” Ewa przypomina sobie taką baśń o ostromieczu. „Ktokolwiek wyciągnie rękę, albo nachyliwszy się, tchnie, zetrze główkę uczynioną z marzeń... ktokolwiek zerwie łodygę, temu kwiat oczy wygryzie“... W obrazku „Zemsta jest moja” wyskany jest motyw wiary w karę pośmiertną. Pod żelaznym pomonikiem leży dziedzic rozległych włości; za życia bił lud pańszczyźniany brzożowymi różgami, po śmierci na jego grobie wyrosły dwie brzozy — dla pamięci ludzkiej o jego okrucieństwie. Wiara w życie pozagrobowe jest bardzo silna u ludu kieleckiego. W „Wiernej rzece” historia z duchem Dominika jest oparta na opowieści, która jest znana w Świętokrzyskim. Dziedzic Dominik Rudecki popełnił samobójstwo. Po śmierci dusza jego krążyła po salonie dworku i nie dawała spokoju mieszkańcom. Gdy wikary i proboszcz zapomnieli odprawić Mszę św. za jego duszę, wśród szumu spadł talar na stół, przy którym obaj siedzieli. Dokładnie to rodzinne podanie przekazał St. Piolun - Noyszewski. *)

Ciekawą legendę o cudownym zrośnięciu członków cielesnych św. Stanisława, napisaną przez Wincentego z Kielce w XIV wieku, umieścił Żeromski w rozprawce p. t. „Literatura a życie Polski” w „Snobizmie i po-

stępie” przytoczył pisarz podania ludowe o kościele św. Krzyża na Łysicy. Jedno z nich mówi o tym, jak to kiedyś potrójny bies, Świst, Poświst i Pogoda, panował tam, gdzie teraz Trójca Święta jaśnieje; druga legenda dotyczy św. Emeryka, syna króla Węgier Stefana. Wieść niesie, że królewicz węgierski przez Kielce w góry Świętokrzyskie częstkę Świętego Krzyża przyniósł. W „Puszczy jodłowej” Żeromski tak pisze: „Lecz stare bóstwa domowe, leśne i polne nie pomarły — strzygi, zmyry, kostusie i morzyska siedzą u progów, w węglach i na poddaszach. Zły hasa drogami, czatuje na krzyżowych i wałęsa się wokoło domostwa... Grasują wciąż jeszcze czarownice, cioty i widmy, latają na szczyt Łysicy po tajemnicze zioła, rzucają urok i sprowadzają nieszczęścia“. A dalej nadmienia Żeromski, że lud wierzy, iż stary brat Kazimierz przez Świętą Hostję w czasie Podniesienia widzi każdą zbrodnię ludzką jak na dłoni, ale nie może tego mówić. To podanie jest umieszczone w „Popiołach” jako wspomnienie Rafała o latach dziecińczych, spędzonych w górach Świętokrzyskich.

W „Promieniu” znów Szymek wypowiada takie zdanie: „W żydowskich butach do kościoła nie pasuje. Jeszczebym oslepl, w samo Podniesienie, albo ta co“.

Uchwycił Żeromski zabobonność ludu, jego zdolność tworzenia fantastycznych baśni, widzenia w rzeczach zwykłych nadzmysłowych właściwości, doszukiwania się w każdej niemal roślinie czarodziejskiej mocy. Myślę, że pomysł bożyszczka z „Róży” z jego nadprzyrodzoną mocą jest oparty na wierzeniach ludowych, bo właśnie wiara w ciągłą obecność sił nadprzyrodzonych dobrych czy złych, jest cechą ludzi okolic świętokrzysko - kieleckich. Przytoczyłam tylko te legendy, te baśnie, które Żeromski wymienił w swych utworach, które zużytkował jako tworzywo literackie.

D. c. n.

JAN ŚNIEWSKI

Uzupełnił „Cis“

O WOJOKU NAPOLIONA, CO NA BUKOWY GÓRZE SPOCYWO

W lesie na samym szczycie Bukowej Góry, na niewielkiej polanie, stoi szerniała od deszczu i spróchniała już nieco drewniana figura z wrytym rokiem 1812-tym, o której różne rzeczy opowiadają gospodarze ze Wzdolu i Klonowa. Jedną taką opowieść — zdaje się najprawdopodobniejszą — słyszałem z ust mieszkańca wsi Wzdół, Pawła Zycha.

Dawno już temu bardzo, cheba ze sterdziesięci roków będzie bez mała, kiej zem jescek z mojem nieboscykiem ojcem (Panie świeć nad jego dusycką, bo godny był gospodarz i ućiwy krześcijon) bydło gonioł do lassu, słysołem od niego,

*) Opowieści świętokrzyskie, 1931.

co mu jego matuś a moja babka opowiadali o óny figurze, co se ta stoi kole ściezki, tkórom sie chodzi do kościoła we Wzdole. A beło z tą figurą póno tak.

Kiej Napolion zebroł wsyćkie swoje siely — a miół ich moc nieprzeliconą, wyruseł na Moskola, bo jego ino jesce trza mu beło pokónać, aby cały swiat zagarnąć pod swoje panowanie. No i posed na tego Moskola. Ale głód i mróz tak zmorzely go tamój, ze musioł wracoć z pustymi rękami.

Wtedy dopiro wsiod Ruski na niego i dalej proć po zadach, ze cało armijo zgłodzono, zmarznięto, obdarto do cna i wytłuciono rozpróseła sie po Polsce. Gdzie tko uwozół, tam sed.

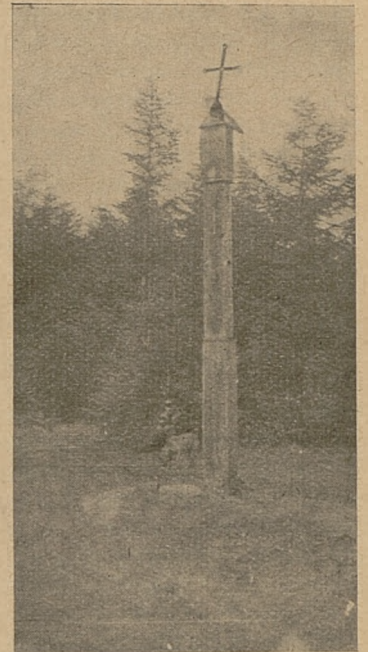
Tak póno i tedy wysło jednemu takiemu wojokowi przez óną górę iść. Zbie-dzony on chudok lozł se pomaluśku, a ze zmizerowny beł strasnie i siely miół, juz zapas belejaki, tak kiej przysedł na Bukową Górę, legł se, coby spocąć. Akurot przegoniała tamtedy bydło moja babka — co jesce dzieuchą wtedy beła — pokrzykujący na gadzinę, abo i tak se z uciechy na lasc, tkóren sie nigdy nie spózni odpowiedzieć na pastuse nawoływanie: i i i!...u u u ul...

Zamiast tego, co miało tak samo z boru odpowiednie, inne głosy poceny ją dochodzić i strasyć gołębie przytulone do gałęzi. To ón wojok, z sił opadający, ostatkiem paryw ołół. Na miłosierdzie Boskie i inne Świtości sie powoływoł, a prosieł, zeby go choć skibką chleba poratówoć. Zrazu cofneło jaze babke ze strachu na widok cegosi, co więcej Złego, nizeli zyjącego cłowieka przypominało. Ale ze to wiecie beła dość litościwo, a kawółceek syra miała kole siebie, wziena i dała łaknącemu bliźniemu.

Wojok duchem połknoł jedzenie, ale mu widać nie posło na zdrowie, choć ze scyrego serca beło dane, bo sie położeł zaroz na mchu, zacon przewracać po ziemi i jeceć i wołóć i płakoc tak załóśliwie, ze jaze babka pytali sie co mu to, cy mu aby co potrza — ale nic nie mogli z tego ónego wojoka godanio wymiarkówać. Roz ksiedza wołół, to znowu zrywoł sie, kcąc iść gdziesi, gdzie go juz nogi nieś nie mogły. Upodoł znowu i roz wroz wymieniół ino jakiesi imiona, widoć baby swoi, cy matki, cy dziecisków.

Wreście uspokoił sie na chwile, jakby mu sie troche lepi zrobielo i zacon prawić, ze jest Polok z pod Napoliona, ze zycie swoje Polsce okfiarówoł — i Matce Boskiej. Ze mu ze wsyćkiego ino Ona jedna ostóła, bo Napoliona Ruski zbieł i Polskę zagarnoł. Po tym przycupnoł na kolanach wzion mentolik Przenaświetsej Panienci Cestochoskiej, co mu wisiół na syi w obie gorście przed siebie i tak klęcząc modleł sie napierwy za dzieci swoje w domu go ocekujące, po tym o pomste Boskom na Moskola, a po tym o cosi, cego juz nie beło słyhać, ale co cheba beło okfiarowaniem dusy utrudzonej Panu Bogu, bo zarliwość wielka i wiara sła od spojrzenia i onego cichego septania modlitewnego. Z ocu zaś suły sie wolniutko i nabijały na trawe niby pociorek za pociorkiem na rózańcu duże kropliste lzy z tkórymi stary wojok zakończył zywot.

Babka po tym opowiedzieli o wsyćkiem we Wzdole, sprowadzieli gospodory na to tamoj miejsce na Bukowy Górze, a nawet som plebon, chociozje mu sie

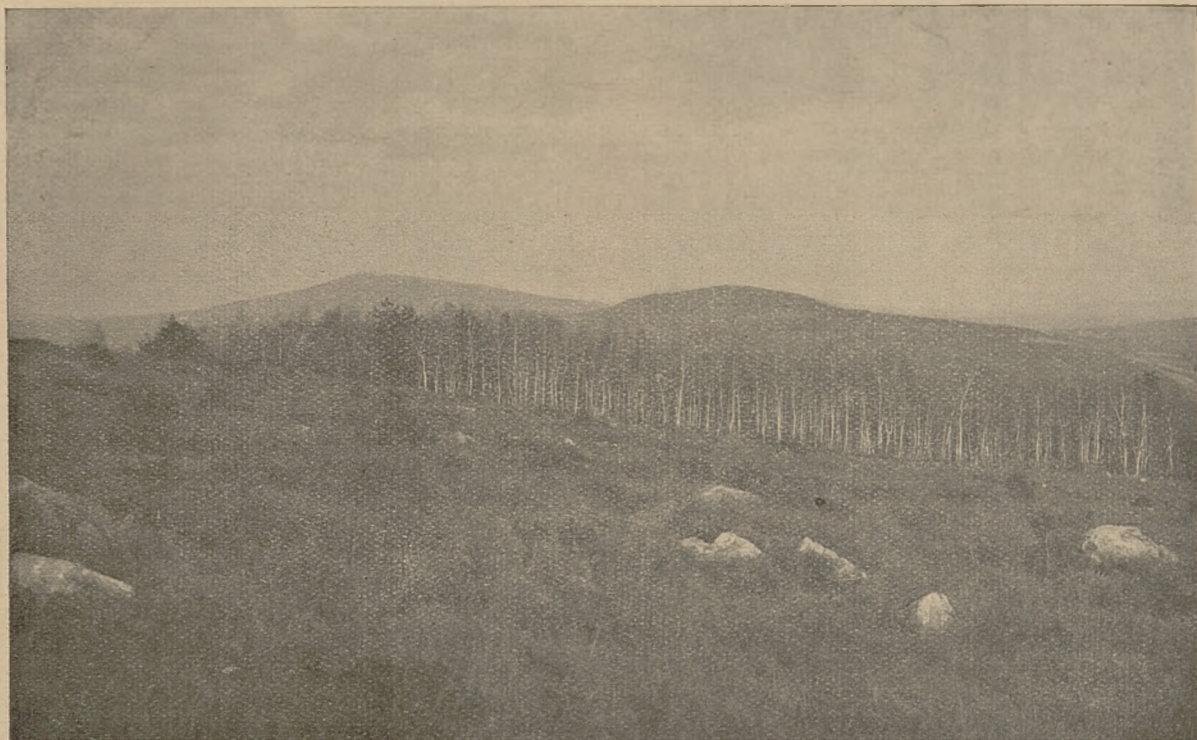


Ryc. 25. Figura na mogile wiarusa napoleońskiego.

Fot. Barwicki.

juz dobrze na drugą kope obrócielo przysed w odzieniu grzebalnym z kościelnym i książkom do śpiwano. Porusenie beło wielgie między chłopami z całej parafije, ale cóz ta z tego.

Do reśty plebon kiej grób — co ino wykopany — obesed i trumne na chyb-cika zbito pokropiel uciseł te lamenty i rzekł, ze nima cego załowoć, bo kozdy swój kóniec na ty ziemi mo, a tko mo taki kóniec chwalebny jak ón umęcony przez Ruskiego wojok polski, tego fortuna w niebie ceko na wieki -- Amen.



Ryc 26. Widok na pasmo Łysogórskie. Po stronie prawej góra Radostowa, po lewej Łysica (S-ta Katarzyna). Fot. J. Czarnocki.

LEON FELIKS - GLIKSMAN

Dokumenty, odnoszące się do udziału Kieleccyzny w Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego z r. 1812

Przesłane zostało Radzie Jeneralnej przez J. W. Kazimierza Bystrzonowskiego, Posła i Marszałka Sejmikowego Powiatu Jędrzejowskiego, doniesienie o odbytych na dniu 10. b. m. i r. w tymże Powiecie z jaknajwiększym porządkiem Sejmiku. Oto jest akces do Konfederacji uchwalony na tym zgromadzeniu. *)

„My, niżej podpisani Obywatele Powiatu Andrzejowskiego, znając być postanowiony, w świętym zamiarze odzyskania Ojczyzny, właściwego imienia Polaka i swobód Narodowych; dania oraz skutecznej pomocy ujarzmionym współbraciom naszym; lubo na pier-

wszy o nim odgłos pospieszyliśmy wcielić się w ten szanowny związek i dopełnić przez oddzielne, w miejscowej Podprefekturze akcesa tej prawdziwego Polaka godnej powinności; powtarzamy ją atoli i na dniu dzisiejszym, w tym celu na Sejmik zgromadzeni, oświadczając przed Bogiem i całym światem, iż gdy Ojczyzna, gdy Polska jedynem jest Bóstwem, jedynem naszym dobrem, nad które nic w życiu droższego nie mamy — gdy niemasz ofiary, którejby ona po nas wymagać nie miała prawa. Życie więc i majątki nasze chętnie na jej Ołtarz złożyć gotowi jesteśmy. I te uroczyste nasze szluby, własnych rąk stwierdzamy podpisami.

*) Dziennik Konf. Jen. str. 221.

Zgromadzeni na Sejmik Obywatele Powiatu Szydłowskiego w dniu 25 Lipca, po dopełnieniu tego, co nakazuje prawo, następującym akcessem do Konfederacji Jeneralnej przystąpili.

Działo się na zgromadzeniu politycznym Obywatelów Szlachty Powiatu Szydłowskiego, w mieście Powiatowem Szydłowie, kościele parafialnym, jako miejscu przez Władzę przyzwoitą wskazanem, dnia 25. Lipca 1812 roku.

Akt przystąpienia Obywatelów Szlachty Powiatu Szydłowskiego Departamentu Krakowskiego, do związku Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego. *)

Obywatele Szlachta Powiatu Szydłowskiego Departamentu Krakowskiego—Odezwa Najwyższej Rady Jeneralnej Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego, pod dniem pierwszym Lipca bieżącego roku wydana, na Sejmik Powiatowy dnia dzisiejszego zebrani; mając sobie jasno wystawione czynności Sejmu ostatniego, na dniu dwudziestym ósmym Czerwca bieżącego roku z radością i uwielbieniem zasłze i odczytany głośno i wyraźnie akt Konfederacji Jeneralnej, w którą się tenże Sejm w dniu dopiero wspomnianym zawiązał. Pamiętni różnych nieszczęść i przemian kolei, aż do zagłady imienia i rodowitości swojej— a duszą i sercem do Ojczyzny i braci niegdyś ją składających przywiązani, nietylko akt Konfederacji Jeneralnej z uniesieniem przyjmują, nietylko do niego bez żadnych dodatków dobrowolnie i jawnie przystępują i najchętniej go podpisami swemi zatwierdzają; ale nadto w tak świętym i od wszystkich Polaków upragnionym celu rozpoczętego dzieła wszelkimi siłami i sposobami, nieoszczędzając ani krwi ani majątków swoich, bronić i to do pożądanego końca doprowadzić—w obliczu Boga Pana Zastępów, w którego domu są zebrani, najuroczyściej przyrzekają.

Zgromadzenie gminne miasta Sandomierza, w dniu 20 Lipca na obrady zebrane, tak swe uczucia wynurza względem Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego. **)

„Zgromadzenie gminne okręgu municypalnego miasta Sandomierza, mając na czele swego Prezydującego Obywatela Franciszka Dutreppi na Sejm Deputowanego, świętym zapalem miłości Ojczyzny uniesione, której odrodzenie się szczęśliwe i byt obcą przemocą prawie zagładzony, z rozczuleniem serca, cudem niespodziewanym przejęte widząc, nie może się pojąć z rozrzuwającej radości, jaką mu ta świetna przyniosła epoka. Zapomina w tej chwili klęsk i ran sobie zadanych, ufne, że z życiem narodu Polskiego nowego nabywa życia; i miasto w dziejach narodu sławne do pierwotnej przyjdzie świetności i sławy. Wznosi ręce do wszechmocnego Władcy, który miłosierdzia i zemsty w Wielkim Napoleonie, Cesarzu Francuzów, Królu Włoskim, Pogromcy Tyranów północy, najjaśniejsze w tych czasach pokazał dowody, którego równie jak i Jego Sprzymierzeńca Najjaśniejszego Frederyka Augusta, Króla Saskiego, Pana nam najlaskawiej panującego, następnym pokoleń uwielbiać będą usta. Dzień ten szczęśliwy będzie dla każdego czulego Polaka, a szczególnie zgromadzenia niniejszego dniem pierwszym i świętym, dniem błogosławiącym Wskrzesicielowi Ojczyzny, praw, języka i rodu. Dniem niewygasłym wdzięczności tym wszystkim, którzy do odzyskania świetności i sławy przodków naszych mądrością, męstwem, dzielnością oręża i wylaniem krwi przyłożyli się. Takowemi uczuciami powodowane zgromadzenie miasta Municypalnego Sandomierza oświadcza się w obliczu Boga i świata, iż dla umocowania wiecznego losu ukochanej Ojczyzny wszystkie miłowania łożyć za najchlubniejszy ma obowiązek. I dlatego łączyć się węzłem jedności z całym powstającym narodem Polskim zaprzysięga i za szczególniejszą powinność uznaje, co następnym przystąpieniem i wcieleniem się do Jeneralnej Konfederacji Królestwa Polskiego stwierdza.

Koniec.

MIECZYŚLAW ROMAN WOLSKI

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

WESELE STAROSŁUPSKIE (ŚWIĘTOKRZYSKIE) *)

WSTĘP

„Nima ci to nima, jak ta Słupionecka,
Buty z cholewami, naplecach zapasecka“.

Stara Słupia to wieś duża (do 1000 mieszkańców) rozłożona między górą Chełmową od strony północnej, Świętym Krzyżem (Łysą Górą) od zachodu, od południa między łańcuchem góry Jeleniowskiej, Witosławskiej i t. d.—

ciągnących się aż pod Opatów. Tylko od wschodniej strony ma widnokrąg otwarty. Dzisiaj ta miejscowość niczym się nie różni od sąsiednich wsi, chyba tym, że ma okazałsze domy, szerokie ulice, a mieszkańcy są znacznie więcej „otrzaskani“ ze światem. Mowa, a szczególnie ubiór już więcej „miastowy“ niż wiejski. Chyba starsze kobiety i to niektóre ubiorą się jeszcze na jarmark w czarne

*) Dziennik Konf. Jen. str. 164.

**) Dziennik Konf. Jen. str. 228.

*) Zob. Nr. 3 „Radostowej“. Objasnienie do I i II części „Wesela“.

zapaski, ale charakter wiejski osady zwolna się zatracą.

Tym więc droższy jest dla nas ten zbiór pieśni, ułożony w „Wesele”. Tylko starzy widowisko to znają i pamiętają śpiewy weselne, dla młodych stanowi ono nowość.

Zbiór tych pieśni jest rezultatem poszukiwań młodzieży wiejskiej, zrzeszonej przed laty w Koło Młodzieży. A stało się to przypadkowo, gdy chcieliśmy przygotować jaką sztukę, ale „inną” od dotychczas granych. Było to w roku 1933. Koło wybierało się na Zjazd Młodzieży do Kielc, gdzie miało odegrać coś swojskiego. Czym prędzej sklecono więc kilka obrazków, ilustrujących dawne wesele. Melodie znalazły się, bo członkinie Koła wyuczyły się ich od starych babek, czy sąsiadek. I tak niespisane, a tkwiące w pamięci widowisko — poszło na pierwszy ogień.

Dopiero po Zjeździe Koło zachęczone powodzeniem pomyślało o rozszerzeniu widowiska. Trzeba więc było spisać najpierw znane już melodie — postarać się o inne i stworzyć jakąś całość. Tu z pomocą przyszedł nam Powiatowy Zarząd Kół Młodzieży. W ciągu paru tygodni p. Stanisław Mroczek — specjalnie delegowany w tej sprawie — spisywał nam melodie podczas gdy członkowie Koła przynosili coraz to inny materiał w postaci opisów zwyczajów weselnych, zabaw, śpiewów, tańców i t. p. Należy też wspomnieć, że równocześnie dawne stroje weselne ujrzały światło dzienne. I tak wspólnie spisane i przeżyte na próbach widowisko obyczajowe, Koło Młodzieży w Słupia-Starej przygotowało i odegrało w listopadzie w 1933 r. w Ostrowcu i Opatowie. Wtedy całość składała się z dwu części.

Obecnie uzupełniłem i rozszerzyłem to widowisko dość znacznie — szczególnie część I-szą, z której utworzyłem dwie części: I „Wicie wianka” i II „Wyjazd do ślubu”.

III część przeładowana jest przeważnie „przyśpiwkami”, które zresztą są charakterystyczną częścią wesela i nadawały one dawniej ton każdej zabawie wiejskiej. Całość „Wesela” nosi charakter śpiewanego widowiska, a nie mówionego. Dlaczego „Wesele” nie zawiera dialogów mówionych? Z prostej przyczyny: bo tylko pieśni dosłownie tu podane — wiernie odtwarzają dawną obrzędowość ludu. Wszystkie kombinowane rozmowy nie byłyby autentyczne.

Wśród wszystkich zawartych w „Weselu” melodyj przebijają przeważnie dwie nuty: oberka i polki. Oberek raz jest z „góry” (Nr III), a drugi z „dołu” (Nr VII). Są też pieśni poważniejsze, które przy wiciu wianka (Mel. I i II) lub przy ocepinach (Mel. XII i XIV) słyszymy. Ale dominuje nuta oberka, którą słyszymy i w przyspiwkach i do tańca. Wreszcie zwrócimy uwagę na treść przyspiwek. Zawierają one „powiedzonka” w iście chłopskim humorze. Będzie to często dosadny humor, ale przez to właśnie swoisty.

W objaśnieniach, zawartych w tekście samym znajdują Sz. Czytelnicy często niedomówienia. Ale przecież zespoły amatorskie chcąc odegrać powyższe widowisko wniosą w grę aktorów-amatorów swoje własne podejście, a więc rola np. starosty czy starościny musi bezwzględnie uwypuklać się pod każdym względem. Natomiast w czasie całego widowiska nie słyszymy ani razu pp. młodych, ale nie mniej często oczy całej drużyny weselnej są w ich stronę zwrócone, za nich odpowiadają druhny lub druhnowie. Pomysłowość i wczucie się w role osób występujących w tym widowisku może w większym lub mniejszym stopniu podnieść wartość całości na scenie.

Pierwsza i druga część doskonale nadaje się do odtworzenia przez dzieci starszych oddziałów szkół powszechnych, a tym bardziej przez zespoły Kół Byłych Wychowanków.

„Wesele Starosłupskie” nie zawiera z pewnością kompletnego obrazu dawnego, z przed 50 lat wesela, ale w każdym razie daje czytelnikowi względnie widzowi dostateczne pojęcie o dawnych weselach.

Ten skromny materiał, zebrany z terenu jednej tylko wsi niech będzie przykładem, że każda wieś dawniej żyła swoim własnym życiem, dla niej tylko charakterystycznym. Pewno, że w sąsiedztwie znajdziemy podobne melodie, a nawet i te same, ale zato tekst będzie już z pewnością nieco inny.

Niech ta próba charakterystyki jednej wsi od strony jej obyczajowości i obrzędowości będzie poważnym początkiem poznania przeszłości wsi.

Chcąc budować przyszłą wieś, musimy poznać jej przeszłość, byśmy wiedzieli na czym mamy budować nową polską wieś!

Słupia-Stara, w marcu 1937 r.

ZWIEDZAJCIE

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE ODDZIAŁU

P. T. K. W KIELCACH, ULICA ŚW. LEONARDA 4.

CZĘŚĆ I-sza — WICIE WIANKA

Scena przedstawia izbę—patrz objaśnienie do części I i II—na środku, nieco w głębi, stoi stół, przy którym odbywa się wicie różgi. Na stole porozrzucone kwiaty z papieru, względnie żywe, jabłka, pomarańcze, nici — no i sama gałązka, na której mają wić. — Część, t. j. druhnny siedzą obok na ławie, a kobiety ze starościną siedzą i wiją. Rodzice p. młodej podczas wicia częstują wódką, serem i chlebem z sita. Gdy kobiety dłużej nieco śpiewają, to częstują druhnny i odwrotnie.

KOBIETY: (Melodia II).

Melodie spisał Stan. Mroczek.

Oj zaczynamy ten wionek wić,
Zaczynamy ten wionek wić
Obiecał nas Jasio wybić
Ani śniegiem ani mrozem
Ino batem i powrozem.

Oj jak wionek wić zaczęła,
Jak wionek wić zaczęła
To sie łzami zalewała.
Dajcie rutki, dajcie pieza,
Niech sie wionek rozcepieza.

Oj cyś sie Kasiu nie spodziała,
Cyś sie Kasiu nie spodziała,
Zes se rutki nie posiała.
Dajcie pieza, dajcie ruty,
Niech to będzie wionek suty.

(Kobiety dalej wiją, przy końcu trzeciej zwrotki druhnny podchodzą bliżej sceny — w środku jest p. młoda tak samo ubrana — podczas śpiewu zwracają się w stronę p. młodej).

DRUHNNY (Melodia II).

Oj zasiałam ja staje dwoje,
Zasiałam ja staje dwoje,
Wyjadły mi konie twoje.
Ty Jasiu bałamucie,
Pasteś konie w moi rucie.

Oj siwałam cie w ogródecku,
Siwałam cie w ogródecku,
Siwałam cie po dwie grzedzie.
Siwałam cie po dwie grzedzie,
Któż cie teraz siwoł będzie.

(Chwila przerwy — druhny podchodzą do stołu, gdzie kobiety wiją różgę. Zaczynają wnet razem śpiewać):

W S Z Y S T K I E (Melodia III).

Oj dyna moja dyna, oj jescem ja dziewczyna,
Oj bo mi sie zieleni, oj we wionku choina.

Oj we wionku choina, oj ze Świąntego Krzyza,
Oj zeby mi ją zabrać, oj Jasieniu sie zbliża.

Oj nie dom ci wionecka, oj nie dom zielonego,
Oj com go dzisioj wiła, oj od rana samego.

Oj wijze mi sie różgo, oj bo juz cas jest krótki
Juz ty Kasiu nie bedzies, oj siała z nami rutki.

Oj rutki z nami siała, oj wionecków wijala
Oj gotuj chłopu kase, oj kiedyżeś tak chciała.

Oj wionecek wijemy, oj gdzie go podziejemy,
Postawimy w komoze, nie znajdzie Jaś nieboze.

Oj będzie sukał będzie Kasinego wionecka
Oj az mu sie przeksywi, oj na bakier copecka.

(Wianek został wreszcie uwity, starościna bierze go, staje na przedzie i tak śpiewa):

S T A R O Ś C I N A (Melodia I).

Potocyla nadobna Kasunia swój wionecek po stole,
Moja mamusiu, a zbirajciez to ziele.

D R U C H N Y: (Melodia I).

A ja ci go nadobna córuniu, zbirać ci go nie bede,
I od radości, od załości prec póde.

(Kobiety na czele ze starościna, która uroczyście trzyma przed sobą różgę, spacerują po scenie. Druhny biorą się za ręce, tworzą koło — w środku stoi panna młoda — balansują w takt melodii piosenki, równocześnie posuwają się w prawo lub lewo — po każdej zwrotce. W czasie śpiewu odpowiednie gestykulacje w stronę p. młodej).

D R U H N Y (Melodia V).

O da moja Kasieniu, oj coś sie nie ubrała
Oj cyś sie ty Janecka, oj dziś nie spodziwała.

Oj nie spodziwałam sie, oj w jesieni wesela
Oj bom se nie nasiąła, oj w ogródecku ziela.

Oj ja się spodziwałam, oj na wiosne na wiosne,
Oj ziela sobie nasieje, oj i sama podrosne.

Oj a moja mamusiu, oj a miałaś mnie nie wydać,
Oj moje ziele rośnie, oj a Janka nie widać.

O da moja Kasieniu, oj kompaniłaś z nami,
A teraz juz nie bedzies, oj ino z kobitami.

O ino z kobitami, oj do kościoła chodźć,
Juz ty Kasiu nie bedzies, oj chłopoków uwodźć.

(Po skończonej pieśni druhny ustępują na boki, a kobiety na czele z wiankiem stają na przedzie sceny — szeregiem, biorą się pod boki — w środku starościna z różgą — balansując w miejscu, śpiewają):

KOBIE TY: (Melodia VI).

Oj za mną chłopcy za mną
 Dopóki jestem panną,
 Bo jak bede mezatkom
 To kómin wami zatkom.
 Oj da dana da dana,
 Oj da dana da dana.

Oj za mną chłopcy za mną
 Dopóki jestem panną,
 Oj bo jak cepiec załozę
 To nic juz nie pomoze.
 Oj da dana i t. d.

(Po tej zwrotce druhny prowadzą z głębi sceny p. młodą z kluczami u pasa; wszystkie biorą ją do środka — w środku stoi też starościna z wiankiem i balansując, śpiewają dalej):

WSZYSTKIE (Melodia VI).

Oj za mną chłopcy za mną
 Bo juz nie jestem wasa
 Oj jestem gospodynią
 Oj mam kluce u pasa.
 Oj da dana i t. d.

I ja z kluczami chodze,
 Oj jak jako safarka,
 Oj mam świnię i krowy
 I juz je gospodarka.
 Oj da dana i t. d.

(Po ostatniej zwrotce wszystkie ustawiają się parami i z wiankiem na czele kierują się w stronę bocznych drzwi; w czasie marszu starościna tak śpiewa):

STAROŚCINA (Melodia IV).

Oj idzie wionek idzie z izby do komory,
 Oj ustopciez mu ludzie niech nie zbije głowy.

Oj idzie wionek idzie z izby do komory,
 Nieze cie matulu główecka nie boli.

(Starościna znika za drzwiami, wtedy druhny śpiewają):

DRUHNY: (Melodia III).

Oj druhna wionek wiła, ale go uchroniła
 Oj nima go w chałupie, oj jakby utopiła.

(Starościna wraca bez różgi — wszystkie posuwają się parami ku drzwiom wyjściowym — zostaje tylko na przedzie sceny p. młoda z rodzicami).

Kurtyna spada. — Koniec części I-szej.

d. c. n.

JAN ZWIERZCHOWSKI

Kilka słów o gwarze świętokrzyskiej

„Mam tę gwarę w uchu dzieciństwa i młodości, jest to moja mowa, która każda myśl i czucie osnuwa sobą...” (Stefan Żeromski — „Snobizm i postępek”).

Stefan Żeromski w książce „Snobizm i postępek” pięknie rozwinął myśl powiększenia i wzbogacenia słowostanu języka literackiego słownictwem gwarowym. Nie z sentymentu do mowy, którą słyszał w dzieciństwie i młodości, lecz ze względów czysto historycznych wysuwa on mowę świętokrzyską na czoło

wszystkich gwar objętych granicą Państwa, jako wielką i bogatą skarbnicę słów i wyrażenń odwiecznych, rdzennie polskich, dźwięcznych i barwnych, olśniewających trafnością onomatopei i przenośni. Z tego zbiornika językowego, z tej najczystszej krynicy, która nie wyschła jeszcze w cieniu świętokrzyskich lasów powinien czerpać język narodowy siłę i piękno, aby rozszerzyć swe granice, stać się bogatszym i piękniejszym.

Naturalny proces podciągania się mowy „chłopskiej” ku górze, ku mowie wykształco-

nego ogółu (przez szkołę, czytelnictwo i t. d.), snobizm przejawiający się u młodzieży wiejskiej w pogardliwym traktowaniu mowy ojców, powodują wypadanie z mowy ludu wielu ciekawych, oryginalnych, starych słów, ubożąc tym samym język polski. Nasuwa się więc konieczność spisowania i gromadzenia wyrażen gwarowych celem przygotowania materiału dla językoznawców, którzy, wcześniej czy później, lecz napewno zabiorą się do ułożenia szczegółowego słownika gwary świętokrzyskiej. Słownik taki przysłużyłby się uczonym w dociekaniach z zakresu historii języka polskiego i odegrałby doniosłą rolę w przeszczepianiu wyrazów gwarowych (przede wszystkim przez literaturę) na teren języka ogólnopolskiego. Dotychczasowe zbiory w tej dziedzinie objęły zaledwie cząstkę bogatego słowostanu mowy świętokrzyskiej. Jest jeszcze pod tym względem dużo do zrobienia. Moim zdaniem należałoby wciągnąć do spisowania gwary młodzież szkolną zrzeszoną w organizacjach krajoznawczych, regionalistycznych, w kółkach polonistycznych, literackich, harcerstwie i t. p.

Praca tego rodzaju, zgodnie z założeniami wychowawczymi szkoły, pobudzi młodzież do obserwacji żywej mowy ludu, urozmaici wycieczki, da obfity materiał do dyskusji na zebraniach kółek, organizacyj uczniowskich i na lekcje języka polskiego. Ileż to ciekawego materiału może przynieść uczeń z wycieczki na lekcję, ile pięknych zwrotów, powiśnień, nazw, „lotnych“ metafor i słów, powstałych drogą onomatopei do omówienia, zrobienia zestawień i porównań.

Nasuwa się teraz pytanie co zrobić z materiałem zapisanym przez rzeszę młodych zbieraczy. Czy ma być rozproszony, rozsiany po różnych notatnikach? Myślę, że należałoby go zamieszczać w „Radostowej“ w dziale np. „Kącik gwarowy“, drukowany w miarę napływu materiału, oczywiście po uprzednim opracowaniu przez Redakcję. Przyszły badacz gwary czy układacz słownika, miałby pod ręką przygotowany materiał, zebrany w jedną całość w rocznikach „Radostowej“ (oby ich było jaknajwięcej). Zbierając gwarę, trzeba przede wszystkim przeszukać skrzętnie centralny obszar Świętokrzyszczyny to jest „dolinę między klasztorem św. Katarzyny i Zagnańskim, otoczoną górami Radostową, Strawczaną, Bukową i Klonową“, tam bowiem, jak mówi Żeromski „znalazłby może najrdzenniejszą krynice mowy polskiej“. Muszę dodać wreszcie, że zbieracze słów muszą zwracać uwagę na to czy dane słowo jest używane przez większą liczbę ludności, czy jest „tutejsze“ i oznaczać miejsce i datę usłyszenia wyrazu.

Ale słowo zapisane w słowniczku gwarowym pozostanie tylko martwym znakiem graficznym. Wtedy tylko żyje, mieni się barwą i dźwięczy gdy je słyszymy brzmiące w żywej mowie. Chcąc je w tej formie utrwa-

lić na przyszłe czasy, trzeba sięgnąć do bogatej dziedziny rodzinnych baśni, klechd, legend i pieśni ludu świętokrzyskiego, trzeba odgrzebać z popiołów zapomnienia wiele cennych rzeczy i zapisać je możliwie najwierniejszą mową. „Radostowa“ zamieszcza taki materiał bardzo chętnie. Mimo to niewiele oryginalnych legend znalazło się dotychczas na łamach tego pisma.

Ciekawą byłaby opowieść ludowa o Majeju, rozbójniku świętokrzyskim, o wielkoludach, zmachach, Wyrwidębie i Waligórze (uosobienie i kult siły, potrzebnej ongiś mieszkańcom Świętokrzyszczyny do walki z pierwotną puszcza), o sabatach wiedźm, ciot, czarownic co to na miotłach, wiesłach (łopata do chleba) pocioskach (kij do węgla) zlatywały się o północy na Łysą Górę (prawdopodobnie wspomnienie dawnych jarmarków na Łysej Górze pod klasztorem, które na prośbę opata przeniósł król Kazimierz w 1468 r. do Słupi, bo szerzyły zgorzenie i przeszkadzały nabożeństwu), o św. Hemeryku (Emeryku) o „leniu“ z krzyżem, o figurze klęczącej przy drodze do klasztoru i in. Zebrane perły samorodnej twórczości ludu możnaby z czasem wydać w książeczkach przybranych motywami świętokrzyskimi dla dzieci i młodzieży, co byłoby dobrą propagandą naszego regionu wśród młodego pokolenia.

Na zakończenie chciałbym podać kilka wyrazów gwarowych świętokrzyskich, które zapisałem w czasie ostatniej wycieczki: sieroga — szaruga, pomosyczna — drobny deszcz, śląkwa — ulewa, osierchnąć — bydło osierchnęło — zmokło, spiegnąć — spaść nitką, pomarcyc — pomijać się — zamienić się, wozgi (wazgi) — poły u sukmany (sukmana słowo pewnie niemieckie Sackmann. Były rodzime nazwy — trzeba je zapisać), rozchełtany — rozpięty, chlebotać — ruszać, osterok, rozterok — kobieta o niemoralnym prowadzeniu się, labarucha — próżniak i brudas, kocuga — pogrzebacz, gułaj — trep o podeszwie drewnianej, neści — maszcie, niechaj — zaniechaj, nie rusz! stara przysięga — na lek (łęk) boski — (na lek boski ni mom grosa), dawna forma beł zrobić albo zrobić beł (zrobił beł tak rok buty).

Nie ręczę, że podany spis zawiera słowa oryginalne, rodzime, nie twierdzę, że każdy wyraz będzie można włączyć do mowy ogólnopolskiej. Być może, iż w tym co zbiorą przyszli łowcy gwary będzie sporo bezużytecznych szczegółów. Jednak trzeba zacząć i prowadzić pracę z tą myślą, że znajdują się kiedys „nieomyślne ręce“, które celowo zużyją plony naszej pracy dla dobra regionu i polskiej mowy.

Bobrza, kwiecień 1937 r.



KLEMENS CHOJAN

Czy przeoczyliśmy jubileusz najstarszego klasztoru polskiego? *)

Kopciuch to dzisiaj wśród polskich za-
bytków i świętości. Obrano go ze czci, zruj-
nowano, wreszcie zapomniano o nim. Kie-
dys — każdy król polski uważał sobie za świę-
tą powinność czołem uderzyć przed cudowną
relikwią Drzewa Krzyżowego. Przybywali tu
prosić o pomyślność Rzeczypospolitej przed
zbrojnymi rozprawami, tu wreszcie stali hojne
dary dla miejsca i przywileje dla zakonników
w podzięce za Grunwaldy, Smoleński, Choci-
my. Dziś inne znakomitości dążą ku szczytowi
Łysej Góry. Przybywają otoczone troskliwą
opieką policji, zajmując apartamenta, w któ-
rych niegdyś gościli królowie i spozierają na



Ryc. 27. Widok na Ś-ty Krzyż od strony N. Stupi.
Fot. Kl. Chojan.

cudną panoramę łysogórskiego krajobrazu,
kontemplując w skupieniu ducha, wielkie
a sprawiedliwe dzieła Boże.

A klasztor? Przyległ w ciężkiej i smętnej
zadumie na szczycie Łysej i liczy swe lata
światłości i hańby.

Właściwie z ich zliczeniem wcale nie
łatwa sprawa. Kiedy tu powstał, kto go zbu-
dował? Jak zazwyczaj — skoro chodzi o pier-
wsze kroki naszych dziejów, klóci się legen-
da z historią.

*) Ks. Gacki, Benedyktyński klasztor św. Krzy-
ża na Łysej Górze i Kl. Chojan, Śty Krzyż 1936 r.

Benedyktyni, dawni gospodarze miejsca,
przyjmują bez wielkich dysput rok 1006, jako
datę fundacji św. Krzyża przez Bolesława
Chrobrego. O ich przekonaniach historycz-
nych głosi marmurowa tablica, wmurowana
w ścianie krużganku, nie zagarniętego przez
wzięcie. Otóż głosi ona po łacinie, że „Ko-
ściół na Łysej Górze z nastaniem wiary do
Polski r. P. 1006, przez Mieczysława i Dą-
brówkę małżonków, pierwszych polskich chrze-
ścijańskich monarchów, na miejscu osławio-
nej bałwochwalni trzech bożyszcz, ku czci
Trójcy Przenajświętrzej został wzniesiony,
aby, gdzie dla potrójnego Biesa: Śwista, Po-
śwista i Pogody bluźniono, tam wieczyście
Bóg w Trójcy Jedyny, Ojciec, Syn i Duch św.
chwałą bezustanną odbierał. Naprzód przy-
byli z Dąbrówką sześciu z Czech Benedykty-
nów — otrzymali tu fundację“.

„Później w r. 1006 Bolesław Chrobry,
poprzednich władców syn, a pierwszy król
polski, powiększył kościół, klasztor i uposa-
żenie, gdy zaś pierwsi zakonnicy męczeństwo
ponieśli, innych Benedyktynów z Kassynu
sprowadził. Św. Emeryk, syn św. Stefana, wę-
gierskiego króla, za wolą Bożą a rozkazaniem
anielskim — Drzewo Żywota, Krzyż Krwią
Chrystusa skropiony, temu miejscu darował.
Stąd głośnym się stała przez cuda, przez bar-
dzo liczne zebrania ludu, oraz przez mnogie
odpusty i przywileje udzielane od Stolicy
Apostolskiej“...

Dalszy ciąg treści marmurowej tablicy,
to już dzieje historyczne aż do 1806 roku,
czyli konsekracji nowo wybudowanej świą-
tyni.

Autorzy pamiątkowego marmuru nie są
tu gołoślni. Opierają się na wielowiekowej
tradycji, a zwłaszcza na — Długoszu.

O łysogórskiej fundacji mówi nasz pier-
wszy dziejopisarz aż dwa razy: w *Dziejach*
(I. 166), oraz w *Księdze Uposażeń Duchow-
nych* (III. 227). Opowiada szeroko o przynie-
sieniu relikwii przez św. Emeryka, o objawie-
niu anielskim, z którego poznał wolę bożą,
iż relikwię ma złożyć na Łysej Górze, jak
podsunał myśl Chrobremu, by na miejscu
zburzonego zamczyska wystawił klasztor i od-
dał go Benedyktynom, jak tenże przychylił
się do prósb świątobliwego krewniaka, a do
nowej fundacji sprowadził w 1006 r. mnichów
z samego Kassynu.

Dzś wiemy, że nie wszystko było tak,
jak napisał Długosz.

Najpierw, że jednego z bohaterów akcji
nie było jeszcze na świecie. Według Niem-
cwicza, św. Emeryk, królewicz węgierski,

urodził się w 1007 roku, w Polsce zaś miał być już w 1006. Relikwia, jeśli dostała się na Łysą Górę za jego przyczyną, to nie pierwsi, jak pod koniec życia Chrobrego, a więc między 1022 — 1025 r. Z tego zaś czasu nie tylko akta, ale nawet tradycja nie wspomina, by Chrobry fundował św. Krzyż. Rok 1022 powtarza się wprawdzie u Długosza aż dwa razy w związku z św. Krzyżem. W tym roku miał według niego zakończyć świątobliwe życie Emeryk, a biskup krakowski Popon zrzekł się na korzyść klasztoru kilku dziesięcin, zaś rycerz Wisław i inni panowie nadali kilka wiosek.

Nadanie klasztorowi dóbr, wspomniane przez Długosza, może być prawdziwe, aczkolwiek wstawiono tu nie właściwą datę, myli się wszakże Długosz, kładąc w tym roku śmierć św. Emeryka, który zmarł w 1031 r.

Fundacja Benedyktynów, jeśli nastąpiła za inspiracją św. Emeryka, także nie mogła mieć miejsca za Bolesława Chrobrego. Na Węgrzech bowiem dopiero w 1030 r. został założony pierwszy ich klasztor.

Nie mniej dyskusji podlega kwestia sprowadzenia ich z Monte Cassino. Pochodzenie Benedyktynów świętokrzyskich z Kassynu — zapewniłoby im pierwszeństwo wśród reszty polskich klasztorów Reguły św. Benedykta. Że bardzo im na tym zależało, świadczy notatka znaleziona w archiwum kassyńskim, w której opat łysogórski osobnym wysłannikom poleca:

„Kroniki, albo historie całego zgromadzenia, czy po łacinie, czy po włosku — ponabywać. Ponieważ zaś klasztor Świętokrzyski od klasztoru kassyńskiego ma początek i zależność i przez kilkaset lat stamtąd zakonnicy przysyłani tu zamieszkiwali i rządili, jeżeliby więc przypadkiem w archiwum klasztoru kassyńskiego znalazły się jakowe przywileje albo fundacje i erekcje klasztorowi tujejszemu służące, czy to w starych księgach czy na pergaminach, prosić jak najpokorniej o ich udzielenie, gdyż wielceby to podwyższyło nasz klasztor.

Niestety hrabia Przeździecki (Aleksander) który tę notatkę w Kassynie znalazł, nie spotkał w tamtejszych kronikach i dokumentach żadnej wzmianki, jakoby stamtąd słano przez pierwszych lat czterysta (aż do czasów Długosza) zakonników na obsadzenie św. Krzyża. (Wbrew twierdzeniu Długosza o nie przyjmowaniu Polaków w szeregi zakonne, znajdujemy już w 1160 r. czysto polskie imiona zakonne: Bolesław, Włodko, Zbislaw, Stanisław i inne). Ówczesni wysłańcy, również nie na potwierdzenie ich pretensyj nie znaleźli w Kassynie. Prostu — Benedyktyni nie przybyli chyba na św. Krzyż z Kassynu. Bardzo prawdopodobnie z Czech (obrzędki słowiańskiego) i z Węgier, skąd ze sobą przywieźli relikwię i cześć św. Emeryka.

Z pod nożyc historii, benedyktyńska legenda o św. Emeryku i Bolesławie Chrobrym wychodzi dość nie szczególnie. Ot, poprostu legenda.

Kiedy więc św. Krzyż powstał?

Bardziej wiarogodna i bliższa prawdy jest wzmianka w kronice Boguchwała, biskupa poznańskiego z 13 wieku. O czasach Bolesława Krzywoustego napisał m. in.: „Ten Bolesław, opactwa na miejscu łysogórskiego zam-



Ryc. 28.

Droga Świętokrzyska.

Fot. Kl. Chojan.

ku i także w Sieciechowie, przez znakomitego rodem Sieciechowca, pewne dobra klasztorowi sieciechowskiemu przydzieliwszy, zakon św. Benedykta ku czci Trójcy św. (na Łysej Górze) i Najświętszej Panny (w Sieciechowie) pobożnie fundował“. Bolesław Krzywousty panował od 1102 do 1139, a więc byłby to czas powstania łysogórskiego klasztoru. Boguchwał jako bliższy opisywanego zdarzenia, oraz zwięźlejszy od Długosza, jest niewątpliwie wiarogodniejszy.

Legenda wszakże, tyle przeżywszy wieków — wrosła głęboko w łysogórskie kwarcyty. Ojcowie Benedyktyni po wsze czasy dnia 1-go października odprawiali żałobne officium za duszę fundatora Bolesława Chrobrego, jako w rocznicę jego śmierci. A może mieli i rację. Bo z historią różnie bywa, zwłaszcza z czasów naszego zarania. Kwestię wyjaśnić mogą definitywnie, jeszcze skrupulatniejsze, niż dotychczasowe badania. Narazie więc kompromisowo moglibyśmy sobie pozwolić na mały jubileusz, około — 930 lecie, jeśli już przeoczyliśmy wspaniałe, obchodzone w niedzi i spustoszeniu — 900 lecie najstarszej w Polsce fundacji zakonnej.



MIECZYŚLAW ROMAN WOLSKI

Na marginesie strojów i pieśni świętokrzyskich

(Dokończenie)

Członkowie znoszą coraz to nowe piosenki — zaczynamy wspólnie radzić, spisywać, notować i przy pomocy starych kobiet, ułożyliśmy dość bogate widowisko swojskie — rodzone nasze — ludowe na wskroś — „Starosłupskie Wesele”. (W spisaniu kilkudziesięciu melodij dużo pracy włożył nauczyciel Mroczek).

Trzeba to teraz odegrać. I tu właśnie wyłania się sprawa stroju: — jakżeż odegrać to wszystko bez „rodzimego” stroju panny młodej, czy starosty? Zresztą przy układaniu i zbieraniu piosenek stare kobiety śpiewając, zawsze objaśniały, że przy tym koniecznie ma być „taki” a nie inny strój. Muszę się tu przyznać, że dopiero wtedy uwierzyłem, iż strój ludowy u nas w Polsce jest bardzo bogaty — a raczej był. Szczególnie region świętokrzyski obfituje w niewyczerpane bogactwa. Tylu rozmaitych zestawień kolorów co u nas, nigdzie się nie spotka. To też odpędziliśmy pokusę wypożyczenia strojów krakowskich (cóżby to był za „dziwoląg”: wesele świętokrzyskie w strojach krakowskich!!) — i rozpoczęliśmy zbieranie własnych, miejscowych.

Nie zapomnę tych chwil, kiedy młodzież ciągle coś nowego przynosiła na próby. Ale nie zapomnę też nigdy zdumienia, jakie malowało się na twarzach młodzieży, która po raz pierwszy dowiadywała się, że jakaś wspaniała chusta wełniana w kwiaty zielone, czerwone czy żółte — jest własnością kogoś ze Słupi Starej. Jak to mogło być, że o tym nie wiedzieli. Dziwili się sami sobie. Tymczasem stara Klimkowa — tak opowiada jedna z koleżanek — chowała to dla siebie do trumny. Nie chciała też pożyczyc za nic pięknej kremowej powłóczystej spódnicy, ze szczoneczką u dołu, ani szerokiej, o butiastych rękawach i pięknym koronkowym kołnierzyku, a obcisłej w pasie bluzki. Ona w tym stroju ślub brała i pamięta dobrze, jak to było, gdy śpiewały jej drubny przy wiciu wianka:

*„Oj dyna moja dyna, oj jescem ja dziewczyna,
Oj, bo mi sie zieleni, oj we wionku choina,
Oj we wionku choina, oj ze Świentego Krzyza,
Oj zeby mi jom zabrać, oj Jasieniko sie zbliza„.*

Albo ta chwila, gdy już po ślubie i przyjęciu gości przy oczepinach staroscina zaśpiewała jej smętnie:

*„Zasło słonecko w cimny las
Zdyjmuj wionecek, bo jus cas.*

*Zdyjmuj wionecek ruciany,
Włozys cypecek niciany“.*

Pod wpływem naszych poszukiwań ozwało się zdawna zamarte echo rodzimego życia. Ożywiła się nawet stara Nietrzpielka — stała kuma na wszystkich chrzcinach w Starej Słupi, która nigdy nie myślała, że zobaczy jeszcze dzieuchy w zapomnianych strojach świętokrzyskich, że drubny ubrane po staroswiecku będą odprowadzać młoduchę do kościoła, a druźbowie w szarych sukmanach z czarnymi obszyciami (starosta z barankowym obszyciem) zaśpiewają na weselu, odpowiadając na przyspiewkę panny młodej:

*„Dziwujom sie ludzie, oj i ja sama sobie
Pocem zem sie Jasiu, oj spodobała tobie“.*

Druźbowie w imieniu pana młodego wnet odpowiadają:

*„Potem ześ Kasiuniu, oj mi sie spodobała,
Oj ześ mi ładnie snopki, oj na polu wiążała“.
Potem ześ Kasiuniu, oj mi sie spodobała
Oj ześ sie jako goska, oj na polu bielala“.*

Wreszcie wszyscy goście chwalą panną młodą:

*„Nie zahuj Jasiuniu, oj bitego talara,
Oj bedzie sie na tobie, oj kosula bielala.
Nie zahuj Kasiuniu, oj do roboty roncek,
A upierz se kosule u Starosłupskich łoncek“.*

Usiłujemy też podpatrywać taniec, ale z tym idzie gorzej. Po za oberkiem i swoistą odmianą polki oraz niektórymi zabawami — o czym osobno podzielimy się z Czytelnikami „Radostowej” — niczego więcej nie dało się ustalić.

Niemniej to, co dla propagandy stroju i tańca zrobiono, będzie na zawsze zdobyczą kultury regionalnej ludu świętokrzyskiego w Starej Słupi.

Że odżyły częściowo już dawne zwyczaje, to wnet przekonałem się na weselu w domu jednej koleżanki z Koła Młodzieży, gdy uczestniczki niedawno odegranego „Wesela” zaczęły śpiewać. Warto było widzieć rozjaśnione twarze starych kobiet (staroscina). Wnet zebrały się w jednym kącie stołu i zaczęły „odspiewywać”. Każdemu coś „przypięły” w swych przyspiewkach. Pierwszy raz zobaczyłem też starych gospodarzy tańczących z taką werwą i życiem.

Gdy te przejawy dawnego swoistego życia ludu na wsi stopniowo w odpowiedni sposób będziemy budzić, miejmy nadzieję, że strój krakowski, wciskający się przemocą w Góry Świętokrzyskie nie wchłonie ani nie zniekształci miejscowej kultury.

Uważam, że dobrą propagandą stroju ludowego byłoby stworzenie sklepów wzgl. kiosków z lalkami w strojach ludowych. Sam obserwowałem ciekawe zjawisko w Sandomierzu, gdzie pośród różnych znanych zabawek na choinkę największe powodzenie miały lalki w strojach ludowych (górale i krakowiacy)! Pani dostarczająca do tego sklepu te lalki swego wyrobu chętnie zrobiłaby kilka lalek w strojach świętokrzyskich, ale ich nie zna! — tak mi się przyznała.

Ale przecież na swoim terenie znajdziemy jakieś „mistrzynie“, które też doskonale potrafią odtworzyć na lalkach strój danej okolicy.

Dalej znów obowiązkiem naszym byłoby zapoznać, choćby przy pomocy tych lalek ze strojami wszystkie szkoły na wsiach i miastach. A przecież szkoły do repertuaru swych przedstawień mogłyby śmiało wnieść coś ludowego, swojskiego — najbliższego. Programy szkół powszechnych na to kładą nacisk.

Nie dziwiłem się też gdy w ubiegłym roku szkolnym przy wyborze „pokazu“

na konferencję rejonową nauczycielską Koło Byłych Wychowanków przy tutejszej szkole postanowiło odegrać I cz. „Wesela Starosłupskiego“, Wicie wianka.

Wiem, że w Świętokrzyskim kilku zbieraczy już coś ma w swych zbiorach. Dopiero jednak zwołanie konferencji tych wszystkich ludzi pozwoli nam sprawdzić i zobaczyć co już mamy, a czego nie mamy. Dlatego też słusznie warto o celowości jak najszybszego zwołania takiej porozumiewawczej konferencji dużo pisać. Zbieramy, ale na razie dla siebie — to za mało; musimy ujawnić szerszemu ogółowi to piękno tańca, stroju czy pieśni naszego ludu.

Słupia-Stara, dn. 14.I 1937 r.

**SKŁADAJMY OFIARY NA
RESTAURACJĘ NAJSTAR-
SZEGO W POLSCE KLASZ-
TORU ŚWIĘTOKRZYSKIEGO
NA ŁYSEJ GÓRZE — KONTO
P. K. O. Nr. 101.073.**



Ryc. 29. Kwarcyt, skarb Pyrcgórski u stóp góry Kamień i góry Dąbrówki.
Fot. J. Czarnocki

KRONIKA

Z działalności Sekcji Regionalistyczno-Śpiewaczej Z. N. P. w Kielcach.

Sekcja Regionalistyczno-Śpiewacza przygotowuje z młodzieżą pozaszkolną na drugą połowę maja i pierwszą połowę czerwca cały szereg imprez regionalnych w różnych zakątkach Świętokrzyszczyny. Na program imprez złożą się popisy poszczególnych zespołów. Każdy zespół prócz pieśni unisonowych, które obowiązują wszystkie zespoły, przygotowuje coś odmiennego.

Program imprezy składa się z następujących przejawów kultury ludu puszczańskiego: Dożynki świętokrzyskie, Gaiczek świętokrzyski, Turoń świętokrzyski, zażegnania, inscenizacje pieśni, fragmenty wesel jak: zapytanie, zmówiny, Przybycie p. młodej, Wianek, Błogosławiony, Wyprowadziny, Wprowadziny, Ocepiny oraz popisy poszczególnych chórów i kapel ludowych. Cały program imprez opracował Suchorowski Stanisław.

Imprezy w różnych terminach odbędą się: w Blelinach, Bodzentynie, Dalešzycach, Suchedniowie, Samsonowie, Mniowie, Łopusznie, Piekoszowie, Chęcinach, Morawicy, Masłowie i na zakończenie impreza powiatowa w Kielcach. W Kielcach wystąpią zespoły wyróżnione na imprezach gminnych.

Pod koniec kwietnia, gdy będzie wiadomem jak praca postępuje w terenie — powstanie cały szereg komitetów organizacyjno-gospodarczych.

Narazie przewodniczący Sekcji, Suchorowski Stanisław z kol. kol.: Czekajem Edwardem i Żółcińskim Romanem rozwożą w teren odbity na hektografach materiał, omawiają go z nauczycielstwem i służą pomocą w jego realizowaniu w poszczególnych zespołach.

s. s.

RECENZJE

JÓZEF CYRA: — „SONETY OJCOWSKIE“
Trembowla 1937. Str. 16.

Poczynając od tytułu i formy zewnętrznej, a kończąc na treści, książeczka nieudana. Wiersze związane są z Ojcem a nie ojcem, jakby się wydawało, opiewają piękno krajobrazu i refleksje autora. Nazwał te drobiazgi autor sonetami chyba tylko dlatego, że każdy utwór liczy 16 wierszy; zarówno rymy pospolite jak i rytm, wiele zostawiają do życzenia. Tendencja szlachetna. Autor stara się pouczyć nas, że wszystko na świecie znikome, że wszystko zależy od Boga. Doskonale, ale wszystko to już dużo piękniej i potężniej zdolano wyrazić.

J. G.

Odpowiedzi Redakcji

W. P. Dr. JULIUSZ NOWAK — WARSZAWA. Artykuł Pański o pałacyku Zielińskiego znajdzie miejsce w 5 N-rze. Prosimy i nadal o pamięć.

W. P. KL. CH. — SŁUPIA NOWA. Felieton o „Złocie“ trzeba przepracować, o czym osobno napiszemy. Zapał jest siłą w tworzeniu nader ważną, ale nie skondensowany — jeżeli nawet grzeje, to — nie spala.

W. P. ŁUNIEWSKI GABRIEL — GNOJNO. Dziękujemy za nadesłany materiał, świadczący o tak cennej dla nas życzliwości Pana.

W. P. JAN ZWIERZCHOWSKI — BOBRZA. Chcielibyśmy bardzo poznać nazwisko tego sympatycznego Artysty, którego inicjały widnieją na świętokrzyskiej karcie z najmiłszymi życzeniami świątecznymi, jakie można było wymyśleć dla Redakcji „Radostowej“.

W. P. MAREK OPTOŁOWICZ — KIELCE. Pierwsza i ostatnia zwrotka Pańskiego wiersza robi dodatnie wrażenie. Za to środkowe zanadto pretensjonalne i sztuczne. Całość zdradza bezsprzecznie — podobnie jak i poprzednie Pańskie utwory — talent, który przy dłuższej pracy nad sobą, da niewątpliwie pomyślnie wyniki.

W. P. JAN ŚNIEWSKI — WZDÓŁ. Godkę o kapliczce ś-tej Barbary zużytkujemy w przyszłości.

W. P. EDWARD SZYLKO—OŻARÓW. Bardzo Pana przepraszamy, że z powodu zagubienia rękopisu nie zamieściliśmy dotąd materiału o „Scodrokach“. Prosimy o powtórny, o ile możliwości z nutami.

W. P. ŁAZARCZYK ANTONI — OSTROWIEC. Szczegóły współpracy omówimy w oddzielnej korespondencji. Dziękujemy za „pamięć“.

W. P. STANISŁAW BLENDĄ — LISÓW. Nadesłany materiał bezużyteczny. Dajmy pokój na miły Bóg — powtarzaniu i przetwarzaniu innymi słowy starych wydawnictw historycznych w tym przekonaniu, że stwarzamy rzeczy nowe. Czyż mało tematów zleżałych i nie przewietrzanych pobudza wyobraźnię człowieka, pragnącego przelać swoje myśli na papier? Proszę patrzeć na otoczenie oczyma widzącymi raczej przyszłą rzeczywistość niż cienie przeszłości. Wtedy poprawią się szanse.

Komitet Redakcyjny:

JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, dr. ANDRZEJ OLEŚ, JAN PAZDUR,
JÓZEF RACHWAŁ, STANISŁAW SUCHOROWSKI, JAN ZAJĄC.

Redaktor: Mgr. fil. JAN PAZDUR.

Wydawcy: T. JACKOWSKI i Mgr. fil. J. PAZDUR.

Drukarnia Jan Łęski, Kielce, ul. Sienkiewicza 14.

UWADZE KIELCZAN I ZAMIEJSCOWYCH

POLECAMY W KIELCACH

NAJWYGODNIEJSZE NOCLEGI

**HOTEL
VERSAL**

Pokój
jednoosobowy 5 zł.

ul. Staszica 1.

tel. 12-18.

Pokój
jednoosobowy 5 zł.

**HOTEL
BRISTOL**

tel. 12-24.

ul. Sienkiewicza 21.

NAJSMACZNIEJSZE OBIADY

BRISTOL - BAR i RESTAURACJA

ul. Sienkiewicza 21 Obiady z 3 dań zł. 1.30

URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE

ELEKTROWNIA W KIELCACH S. A.

Sienkiewicza 59

LAMPY, GRZEJNIKI, KUCHNIE i t. p.

NAJSOLIDNIEJSZE I NAJTAŃSZE SKLEPY KOLONIALNE

**LUCJAN
KOTOWSKI**

ul. Sienkiewicza 17

SKŁAD WIN
i WÓDEK
ELEKTRYCZNA
PALARNIA KAWY

SKŁAD WIN
WÓDEK
i DELIKATE-
SÓW

**TEOFIL
BRZEŹNICKI**

Plac Wolności 9,

tel. 12-40.

ST. KRÓL

ul. Wesola 42.

KSIĘGARNIA

DOSTARCZA SZYBKO NA ZAMÓWIENIE
POSIADA NA SKŁADZIE DRUKI KRAJOWE

ST. KRÓL

ul. Wesola 42.

**SPÓŁDZIELNIA
GÓRNICZO - KAMIENIARSKA**

w Kielcach, ul. Wesola 50, telefon 10-49.

Produkujemy:

KOSTKĘ KWARCYTOWĄ, KAMIEŃ
BUDOWLANY, PŁYTY MARMUROWE,
GALANTERJA MARMUROWA.

**SPÓŁDZIELNIA
KRAWCÓW CHRZEŚCIAN**

w KIELCACH

ul. Pierackiego 21, telefon 17-60.

ODDZIAŁ:

Skarżysko - Kamienna, ul. Staszica 12,
telefon 109.

Przemysł Metalowy

„GRANAT“

Spółka Akcyjna

ZARZĄD:

Warszawa, Żurawia 17
tel. 9-14-36; 7-24-36.

FABRYKA:

Kielce, Młynarska 106
tel. 11-01.

LAB. TECHN.:

Warszawa, Stalowa 67.
tel. 10-09-44.

POLEGA: polewa latak
elektryczne dla przy-
sposeb. wojsk., policji,
straży gran. kompasy,
odlewy pod ciśnieniem,
roboty na automatach.



**M. GRZYBOWSKI
i Spółka**

ul. Sienkiewicza 64,
telefon 16-06.

WĘGIEL i KOKS,
HURT i DETAL,
CEMENT: HURT i
DETAL, ROWERY,
RADJA, MASZYNY
DO SZYCIA i GAŚ-
NICE PRZECIWPO-
ŻAROWE.

NAJWIĘKSZE ZAKŁADY WYDAWNICZE

DRUKARNIA JAN ŁĘSKI

KIELCE, SIENKIEWICZA 14.

TELEFON 16-17.